



tekst

**ANDRZEJ URBAŃSKI**

redaktor wydania

Kolejne święta i kolejne zmaganie z „być” albo „mieć”. Proponujemy tym razem wędrowkę w głąb siebie. Choćby na Szlak Pięknej Miłości, o którym piszemy na s. VI-VII. A jeśli nie znudzi nas wędrowanie, polecamy nie tylko adwentowe propozycje Radia Plus. W tym roku właśnie w czasie oczekiwania na narodziny Zbawiciela nasze bratnie medium postanowiło przenieść swoich słuchaczy oczami wyobraźni do miejsc, które na pewno warto zobaczyć. Dzieje Pomorza to ogromny potencjał, ciekawa i barwna historia, którą warto poznać. Więcej na ten temat w rozmowie ks. S. Czaleja z red. Adamem Hlebowiczem na s. III. Udajemy się też nieco dalej, do miejsc znanych z historii Czyngis-chana. Marta Bejm, studentka położnictwa Uniwersytetu Medycznego w Gdańsku, jest podróżniczką. Czego szuka i po co wyjeżdża aż tak daleko? Myśl o wyjeździe na misję zrodziła się w jej głowie już w wieku sześciu lat. Warto przeczytać jej opowieść (s. IV). A na koniec stańmy w obronie krzyża. Mądrze i zdecydowanie. Warto się przebudzić, gdy wokół szaleją bezwyznaniowość i nijakość. Może warto pójść śladem Akcji Katolickiej. Więcej na s. V.

Wyzwania nowego roku duszpasterskiego

## Miłość przychodzi z góry

Choć kalendarzowy Nowy Rok i święta Bożego Narodzenia jeszcze przed nami, to kolejny rok duszpasterski już minął. **Rozpoczyna się nowy.**

Rok duszpasterski kieruje się bowiem nieco innymi regułami. Rozpoczyna się zawsze wraz z pierwszą niedzielą Adwentu. Tym razem tematem, który będzie rozważany w najbliższym czasie, jest hasło „Bądźmy świadkami Miłości”. – Warto podkreślić, że rok duszpasterski 2009/2010 kończy 5-letni cykl działań pastoralnych skoncentrowanych na myśli przewodniej: „Kościół niosący Ewangelię nadziei”, zaczerpniętej z posynodalnej adhortacji apostolskiej Jana Pawła II „Ecclesia in Europa” – przypomina ks. Andrzej Pradela, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Kurii Metropolitalnej Gdańskiej. Od 2005 r. Kościół podejmował takie tematy, jak: „Przywracajmy nadzieję ubogim”, „Przypatrzmy się powołaniu naszemu”, „Bądźmy uczniami Chrystusa”, „Otoczmy troską życie”. W tegorocznym hasle pojawia się słowo „Miłość” pisane dużą literą. – Chcemy przez to zwrócić uwagę, że nie idzie tu po prostu o każdy rodzaj miłości, ale o tę pochodzącą „z góry”, ze źródła, jakim jest Trójca Przenajświętsza – powiedział abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Komisji Duszpasterstwa Konferencji Episkopatu Polski. W tym kontekście warto powrócić do pierwszej encykliki Benedykta XVI *Deus Caritas est* (Bóg jest Miłością).



**Patrz na to, co w górze! Stamtąd przychodzi najpiękniejszy rodzaj miłości**

– Warto w tym czasie przypomnieć wszystkim wierzącym o potrzebie dawania czytelnego świadectwa wobec świata, że Bóg jest Miłością – nawiązuje do tegorocznego przesłania ks. Pradela. Chrześcijanie mają szczególne zadania nie tylko wobec wierzących, ale również wobec niewierzących i tych, którzy się pogubili. Co mogą zrobić tym roku? Rozwijać wolontariat, tworzyć i ożywiać parafialne zespoły Caritas,

uaktywniać duszpasterstwa rodzin i wspierać ośrodki pomocy osobom uzależnionym, a także budzić obywatelski potencjał parafii i ukazywać miejsce katolika w polityce. To niektóre z zadań, jakie wymienia program duszpasterski. – Pomocą w jego realizacji i wskazaniem, jak budować sprawiedliwy i solidarny świat, jest kolejna encyklika papieaska *Caritas in veritate* – podpowiada ks. Andrzej Pradela.

au



## Abp Sławoj Leszek Głódź

Sobór Watykański II zalecił odrodzenie życia konsekrowanego poprzez trzy jego formy: stan pustelników, stan dziewczic i stan wdów. Tę formę powołania docenił Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej *Vita consecrata* (...). **Tradycja konsekracji dziewczic sięga początków życia Kościoła.** We wczesnych gminach chrześcijańskich żyły i działały kobiety, które złożwszy ślub dziewictwa, prowadziły życie poświęcone modlitwie, ascezie i dobrym uczynkom. Wiele z nich rezygnowało z wielkiego dobra małżeństwa, by troszczyć się o sprawy Pana i starać się Jemu podobać (por. 1 Kor 7,32): „Bo są... i tacy bezżenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezżenni. Kto może pojąć, niech pojmuje!” (Mt 19,12). Inne składały ślub czystości jako wdowy po śmierci mężów. Mieszkały razem lub osobno, pozostając pod duchowym kierownictwem biskupów. Do obrzędu konsekracji przystąpiło siedem kandydatek, które podjęły dobrowolną decyzję i przez dwa lata przygotowywały się do dnia konsekracji. Na co dzień wykonują różnorodne zawody, mają wyższe wykształcenie i podjęły decyzję dożgonnego życia w jedności z Jezusem Oblubieńcem.

Wypowiedź metropolity gdańskiego

ANDRZEJ URBAŃSKI

## Taśmy o wojnie

**GDAŃSK.** Ciekawą inicjatywę edukacyjną, skierowaną do uczniów szkół ponadpodstawowych, podjęło Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Każdego miesiąca wyświetlany jest jeden film fabularny dotyczący polskiego września 1939 r. Są to filmy znane, choć dzisiaj czasami nieco zapomniane. – Filmy nie tylko pozwolą młodemu odbiorcy zapoznać się z przebiegiem polskiej wojny obronnej, poszerzą wiedzę nt. wydarzeń i postaci, które dzięki swojemu bohaterstwu stały się symbolami narodowymi, ale także rozwiją być może wiele mitów i wątpliwości – podkreśla dr Janusz Marszałec, zastępca dyrektora muzeum. Cykl ruszył od września filmem Stanisława Różewicza „Westerplatte”.



Film „Operacja Himmler” cieszył się dużym zainteresowaniem

KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Od początku też Kino Kameralne przy ul. Długiej 57 gromadzi wielu uczniów. Na listopadową projekcję filmu „Operacja Himmler”, o tzw. prowokacji gliwickiej, przybyła też młodzież z technikum w Gdyni. Wielką wartością prezentacji filmowych są ponadto wprowadzenia w tło historyczne filmu, przygotowywane przez pracowników muzeum, oraz opowieści

filmoznawcy o kulisach powstania filmu i dorobku twórców. Są jeszcze wolne miejsca na wybrane filmy w kolejnych miesiącach (grudzień – „Sąsiedzi”, luty – „Orzeł”, maj – „Moja wojna, moja miłość”). Kontakt: Kamil Rutecki, tel. 58 323 75 23, k.rutecki@muzeum1939.pl lub Katarzyna Zienkiewicz, tel. 58 323 75 41, k.zienkiewicz@muzeum1939.pl. **szc**

## Śmierć ks. Franciszka

**Gdynia.** 26 listopada w godz. południowych zmarł ks. Franciszek Jarzembowski. Miał 69 lat, z czego 41 przeżył w kapłaństwie. Urodził się w Nowym Mieście Lubawskim, a jego rodzice byli rolnikami na 10-hektarowym gospodarstwie. Po zdaniu matury w 1958 r. przez rok pomagał rodzicom na roli, a także był nauczycielem w szkole podstawowej w Łążyńcu. W 1960 r. wstąpił do seminarium duchownego w Pelplinie. W kwietniu 1961 r. kleryk Jarzembowski został wcielony do wojska. Tak opisywał swoje wspomnienia w liście do rektora seminarium: „Każdy już myśli, co będzie robił w cywilu. Ja po dwuletniej przerwie dalej chciałem kontynuować naukę w seminarium (...). Niewątpliwie gdy odchodziłem do wojska, było mi bardzo przykro. Ale z losem, który wyznaczył mi Bóg, trzeba było się zgodzić (...). Wojska nie uznawałem jako zło konieczne, ale starałem się wyciągnąć to, co jest dobre, to, co może przydać mi się w życiu (...). Myślą za-

wsze jestem z wami”. Święcenia kapłańskie otrzymał 2 czerwca 1968 r. w katedrze pelplińskiej z rąk bp. Kazimierza J. Kowalskiego. Pracował jako wikariusz we Wtelnie, Gdyni, Sępólnie Krajeńskim, Toruniu, Działdowie, Grudziądzu czy w Kaliskach. W latach 1984-1991 był proboszczem w Nowej Karczmie, a od 1991 r. aż do śmierci wikariuszem w parafii NSPJ w Gdyni. W 1974 r. ks. Franciszek został magistrem prawa na UMK w Toruniu. W 1985 r. uzyskał tytuł magistra prawa kanonicznego na ATK w Warszawie, a w 2001 r. – licencjat z teologii duchowości w Prymasowskim Instytucie Życia Wewnętrznego PWT w Warszawie. W tym samym roku został kanonikiem honorowym kapituły gdyńskiej. Był człowiekiem serdecznym, bardzo dobrym i wyrozumiałym spowiednikiem. Z wielkim poświęceniem zajmował się grupami, takimi jak KIK, Żywy Różaniec, grupa miłosierdzia Bożego czy III Zakon św. Franciszka. **xsc**



Ks. Franciszek w środku

TOMASZ MIELKO

## Sopockie Betlejem

**Sopot.** Już po raz trzeci odbędzie się Sopockie Betlejem, organizowane przez Caritas Archidiecezji Gdańskiej. W ramach tego przedsięwzięcia, które potrwa od 17 do 20 grudnia, na placu przed kościołem św. Jerzego w Sopocie będzie można zobaczyć m.in. szopkę z żywymi zwierzętami, kupić ozdoby i upominki świąteczne. Otwarcie na scenie przed kościołem w czwartek 17 grudnia o godz. 17.00. W ramach wieczoru m.in. przyniesienie światełka betlejemskiego przez harcerzy oraz występy. Od 18 do 20 grudnia w godz. od 10 do 19 przewidziano występy na scenie przed kościołem; będą też czynne kramiki z upominkami świątecznymi. **au**

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

[www.adalbertus.gda.pl](http://www.adalbertus.gda.pl)

**GOŚĆ GDAŃSKI**

gdansk@goscnielny.pl

ADRES REDAKCJI:  
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk  
TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:  
ks. Sławomir Czajej – dyrektor oddziału,  
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

## Nasza historia

# Plus nie tylko na Adwent

Rozmowa z **Adamem Hlebowiczem**, dyrektorem generalnym Radia Plus.

**D**zieje Pomorza to wielość miejsc o historii barwnej i fascynującej. Na naszych łamach – nie tylko przy okazji konkursu letniego – zaglądamy w różne pomorskie zakamarki, odkrywając ich tajemnice. W tym roku również nasze bratnie medium Radio Plus postanowiło przenosić co tydzień swoich słuchaczy oczami wyobraźni do miejsc, które na pewno warto zobaczyć. Cykl, który rozpoczął się w listopadzie, będzie trwał na pewno do końca lata przyszłego roku.

**Ks. SŁAWOMIR CZAJEJ:** Adwent, czas oczekiwania, często, niestety, spędzany jest w sposób bierny. Wolne od pracy chwile marnujemy, oglądając telewizję, albo nie robiąc zgoła nic. Wasz nowy cykl audycji zachęca do postawy czynnej, do wyjścia z domu.

**ADAM HLEBOWICZ:** – Dokładnie. Pewnie tak jest, że większość mieszkańców Trójmiasta, ale i mieszkańców Pomorza czy ludzi z zewnątrz, kiedy słyszy nazwy „Pomorze”, „Trójmiasto”, to w pierwszym rzędzie kojarzy je ze stolicą, czyli z Gdańskiem. Później myśli o Sopocie czy Gdyni. Oczywiście w samym Gdańsku zwiedzania jest pewnie na kilka ładnych dni. Doszliśmy jednak do wniosku, że są to miejsca znane. Żeby poznać jednak naszą tożsamość, historię Kaszub, Powiśla, Kociewia, wystarczy czasami wyjechać jedyne 30–40 km za miasto, żeby znaleźć takie rzeczy, których, wydawać by się mogło, trzeba by szukać tysiące kilometrów stąd. Czas Adwentu to pozornie brzydka pogoda, deszcz, ale warto się przemóc i wyjechać na sobotę, niedzielę do Pelplina, Żukowa, na Hel, mierząc wiślaną, żeby po prostu zmienić środowisko.

**W waszym cyklu promujecie nie tylko miejsca, kościoły czy zabytki, ale wasza wędrówka to przede wszystkim spotkania z niezwykłymi ludźmi. Kogo spotkaliście?**

– Już od pierwszej audycji, kiedy byliśmy w Pelplinie, spotykamy ludzi niezwykłych. Dyrektor muzeum ks. Wincenty Pytlak, który opowiadał nam o zbiorach, czynił to jak prawdziwy pasjonat historii sztuki. Ten człowiek nie tylko zna zabytki, bo je dla muzeum pozyskiwał,



ZDJĘCIA: KA. SŁAWOMIR CZAJEJ

**Cykl Radia Plus odkryje przed słuchaczami wrota pomorskich tajemnic. Na zdjęciu drzwi zabytkowego kościoła w Koźlinach na Żuławach**

czy twórców, bo są prezentowane także dzieła współczesne, ale on autentycznie nimi żyje. Czytając jedynie dane z internetu czy z przewodników, nigdy nie dowiemy się wielu historii i ciekawostek. W Żukowie naszą przewodniczką była pani, która o kościele norbertanek wie wszystko. To było niesamowite przeżycie, kiedy chodziliśmy po kościele i nieomal na dotyk mieliśmy nie tylko sam zabytek, ale związane z nim historie z życia sióstr zakonnych.

**Coraz więcej osób, zatroskanych o kondycję rodziny, bije na alarm. Rodziny są zapracowane, dzieci chodzą na zajęcia pozalekcyjne i nie widzą się prawie z rodzicami, rodzice nie mają czasu dla dzieci. Następuje atomizacja więzów rodzinnych. Czy nie powinniśmy, choćby w czasie oczekiwania, zwolnić na chwilę?**

– Czasy są rzeczywiście niełatwe, bo biegniemy wszyscy. Od szkoły podstawowej aż do schyłku życia. Korepetycje, nauka języków, później, żeby się nieco „zresetować” – pływalnia czy korty tenisowe. Gdy przestajemy ze sobą rozmawiać, to siłą rzeczy oddalamy się od siebie. Podobają mi się to, co mówi Marek Kamiński, zdobywca dwóch biegunów, jak jego życie zmieniło się pod wpływem rodziny. Powiedział, że owszem, mógłby jednego roku zdobyć i trzy „bieguny”, czyli wejść na ten północny, południowy i na Mount Everest, ale po co? Stał przed innym wyzwaniem, nie mniej wielkim, czyli byciem z rodziną.

Wobec rodziny – jak podkreślił – wcześniejsze wyzwania nie mają już dla niego znaczenia. Myślę, że to jest bardzo dobry przykład.

**To, co proponujecie, to jakby model Marka w skali mikro.**

– Właśnie tak. Czasami myślimy o dalekich podróżach, choć oczywiście dzisiaj słowo „daleko” nabiera innego znaczenia wobec środków komunikacji, z których jak najbardziej trzeba korzystać. Z drugiej strony warto naprawdę sięgnąć po to, co jest bardzo blisko, na co nie trzeba wiele czasu i środków. Znowu odwołam się do Marka Kamińskiego, który przepłynął Wisłę i pokazuje Polakom, że mamy niesamowitą rzekę, ale na co dzień myśli się o niej, że jest brudna, zaniedbana, mało atrakcyjna. Tymczasem można na niej przeżyć takie przygody, jakie być może nie byłyby nam dane na Orinoko.

Nasz region to mozaika wielu kultur, które ją współtworzyły i współtworzą nadal. Byli tu Krzyżacy i Szkoci, Menonici i Żydzi, Polacy i Niemcy, Kaszubi i ludność z Kresów. Już samo to może przyprawić o zawrót głowy.

**Gdzie byliście i dokąd się wybieracie?**

– Pelplin, Malbork, Żukowo, Szymbark. Lista nowych miejsc też jest imponująca. Myślę, że nasi słuchacze nie zawiodą się, słuchając nas we wtorek na falach 101,7 MHz o godz. 16.45. Mam nadzieję, że tak „malujemy” odwiedzane miejsca słowem i dźwiękiem, że nawet nasi starsi i chorzy słuchacze, którzy z domów już nie wychodzą, dzięki nam je po prostu zobaczą i ich dotkną. ■



**Adam Hlebowicz proponuje Adwent aktywny i rodzinny**



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Buty pilnie poszukiwane

# Z kanałów i ulic

– Misjonarze i dzieci najwięcej mają chorób skórnych. Niektóre dają okropne objawy. Często robiłam zdjęcia i wysyłałam je mejlem do akademii w Gdańsku. **To były konsultacje na odległość** – mówi Marta Bejm, studentka położnictwa Uniwersytetu Medycznego w Gdańsku.

**M**ysł o wyjeździe na misję zrodziła się w głowie Marty już wówczas, gdy miała sześć lat. – Okazja pojawiła się w liceum. Z koleżanką Magdą Truskowską, która pojechała do Ugandy, zaczęłyśmy jeździć na spotkania wolontariuszy salezjańskich.

Po półtorarocznym przygotowaniu bezpośrednim Marta wyjechała do Mongolii w listopadzie 2008 r. Przez prawie rok przydały jej się wszystkie umiejętności nabyte zarówno na medycynie, jak i w harcerstwie.

## Zima Czyngis-chana

– Na lotnisko w stolicy Ułan Bator – o wiele mniejsze niż w Gdańsku – przyjechał po mnie ks. Wiktor Dziurdzia z podopiecznymi. Chłopcy bez pytania chwycili moje walizki i zanieśli do samochodu. Zrobili to bardzo szybko, żebym się czasem nie rozmyśliła... – uśmiecha się Marta. Jedyne słowo po angielsku, które znali, to *hello*, a jego użycie wcale nie oznaczało, że dzieci rozumieją ten język choćby w stopniu podstawowym. Ale nie to było zmartwieniem; Marta nauczyła się

języka mongolskiego na miejscu bardzo szybko i po roku posługuje się nim swobodnie. – Zaraz po przylocie odczułam straszliwie zimno. A była to dopiero tzw. lekka zima, czyli minus 20, 30 stopni – podkreśla. Zima była i jest największym zmartwieniem salezjanów i ich podopiecznych. – Raz przybył do nas chłopak o imieniu Puncak, który na początku mieszkał z rodziną, czyli rodzicami i młodszą siostrą na klatce schodowej – wspomina gdyńska wolontariuszka. Ojciec się rozpił, siostrę zabrano do domu dziecka, a chłopiec tułał się po studzienkach ciepłowniczych, żeby nie zamrznąć. Wąchał klej i gaz z zapalniczek, żeby oszukać głód. Dzieci o podobnych historiach jest w salezjańskim domu aż 25. Chłopców, których rodzina nie jest w stanie utrzymać, albo rodziny nie mają wcale. – Sprzątałam, gotowałam i goniłam ich do nauki. Na początku najwięcej rozmawiałam z naszą kucharką, która trochę mówiła po rosyjsku. Mongolczycy są ludźmi niezwykle serdecznymi – opowiada Marta. A wracając do uciążliwości zimy: jeśli chłopiec w swoich butach na przemian kilka razy dziennie wchodzi do ciepłego, a potem wychodzi na ponad 40-stopniowy mróz, to nawet najbardziej „bajeranckie” i „komandoskie” buty nie wytrzymają jednego sezonu.

**Chłopiec z salezjańskiego ośrodka w Ułan Bator**



MARTA BEJM

## Blokowiska i jurty

Puncak ma dzisiaj 18 lat i jak zdecydowana większość potomków Czyngis-chana, jest bardzo serdeczny i otwarty. Pozostanie w ośrodku do czasu, aż skończy szkołę. Potem kupi mu się jurty albo wynajmie pokój i pomoże w starcie życiowym. Taką pomoc otrzymuje każdy podopieczny. Serdeczność jest w tym kraju czymś normalnym. – Do jurty, czyli namiotu, który nawet w samej stolicy ustawiony jest często pomiędzy blokami, nikt nie puka... tylko wchodzi. Wcześniej może jedynie zawołać *ordż Ben*, czyli „wchodzę” – podkreśla Marta. W stolicy kraju, 5 razy większego od Polski, a mieszkańców liczącego od nas 15-krotnie mniej, jurty są zamykane na kłódkę. Na pustyni Gobi natomiast są otwarte nawet podczas nieobecności gospodarzy. Na stole stoi zawsze przygotowana żywność i woda, gdyby ktoś ich potrzebował...

Odsetek chłopców, którzy przyjęli chrzest, jest w ośrodku nieporównywalnie większy, niż w samej Mongolii. Pomimo wieloletniej ateizacji i wpływów ZSRR jest to kraj buddyjski; chrześcijanie stanowią zaledwie 2 proc. populacji. Do tego dochodzą panujące tu przesady i zwyczaje. – Wchodząc do jurty, nie wolno się potknąć na progu, bo można być posądzonym o to, że nie przyszedł się z czystą intencją – wyjaśnia Marta. Po przekroczeniu progu należy kierować się zawsze na lewo, tylko do połowy namiotu. Za niewidzialną linią jest bowiem... część prywatna. Na powierzchni ok. 10 mkw. żyje tu często 10–12 osobowa rodzina. W Mongolii mieszka wielu ludzi znających język polski. Chętnie bowiem u nas studiują. Na uniwersytecie w Ułan Bator jest polonistyka, a raz do roku obchodzi się tam Dzień Polski. – Wielką promocję Polski zrobił nasz ambasador Zbigniew Kulak – cieszy się salezjańska wolontariuszka. Chyba największą wówczas, gdy wstawał o każdej porze nocy do osób potrzebujących, które przybywały po pomoc medyczną do salezjanów. Ambasador jest bowiem z wykształcenia lekarzem.

W czasie Adwentu Marta wraz z harcerzami zbierają ofiary do puszek w gdyńskich parafiach. W samej parafii św. Andrzeja Boboli w Gdyni wolontariusze zebrali do puszek 4700 zł. Wszystkie pieniądze zostaną wysłane do Mongolii przed „zimą ciężką”. Na buty i opań na mroźne dni.

**Ks. Sławomir Czajej**

## Jeśli chcesz pomóc

Więcej informacji nt. wolontariatu i samej Mongolii na [www.wolontariat.salezjanie.pl](http://www.wolontariat.salezjanie.pl). Osoby pragnące wspomóc ośrodek salezjański w Mongolii mogą przekazywać wpłaty na konto: Salezjański Ośrodek Misyjny, ul. Korowodu 20, 02-829 Warszawa, nr konta PLN: 50 1020 1169 0000 8702 0009 6032, z dopiskiem: „Mongolia – chłopcy ulicy”.

## Stanowisko Akcji Katolickiej wobec krzyży

## Nie można stać obojętnie

Zdumienie i oburzenie wobec orzeczenia Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu **w sprawie krzyży we włoskiej szkole wyraziła Akcja Katolicka Archidiecezji Gdańskiej.** Swoją protest skierowała do prezesa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Jako chrześcijanie i mieszkańcy Europy wyrażamy zdumienie i oburzenie wobec orzeczenia Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu w sprawie krzyży we włoskiej szkole – napisali w swoim stanowisku członkowie Akcji Katolickiej Archidiecezji Gdańskiej. Według nich, orzeczenie Trybunału nie liczy się z rzeczywistością nie tylko Włoch, ale całej Europy, która nie może wyrzec się swych chrześcijańskich korzeni. – Chrześcijaństwo ze swym Dekalogiem od wieków kształtowało i nadal kształtuje system wartości wyznawanych przez mieszkańców Europy w ich codziennym życiu,

zarówno w przestrzeni prywatnej, jak i publicznej – czytamy dalej. Wyrażając swój stanowczy protest, Akcja Katolicka sprzeciwia się orzeczeniu Trybunału w Strasburgu nakazującemu zdjęcie krzyży we włoskiej szkole, uznając tę decyzję za jednoznaczny brak poszanowania dla chrześcijańskich i europejskich wartości. Stanowisko Akcji Katolickiej Archidiecezji Gdańskiej dotyczące decyzji Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu z dnia 3 listopada 2009 r. otrzymali m.in. przewodniczący Parlamentu Europejskiego, prezydent RP oraz premier polskiego rządu. **au**

## W obronie wiary

**ców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami” oraz „wolności religijnej uczniów”?**

**JERZY KARPIŃSKI:** – Warto przypomnieć rzeczy oczywiste, ale ważne w ocenie tej sytuacji. Europejski Trybunał Praw Człowieka jest europejskim organem sądownictwa międzynarodowego i w jego skład wchodzi sędziowie. Zadaniem sądów jest wymierzanie sprawiedliwości. Wykonując te zadania, sądy opierają się na przepisach prawa, a to w zasadniczy sposób różni je od innych organów administracji państwowej i znamionuje ich działalność, jaką jest niezawisłość. Ta wielka odpowiedzialność i ranga społeczna sądów nie oznacza jednak, że sądy nie popełniają błędów! Sąd w sytuacjach nieopisanych szczegółowo w przepisach prawa wyraża ostatecznie subiektywną, czyli własną ocenę rzeczywistości na podstawie obowiązujących przepisów i posiadanego materiału dowodowego, dając wyraz własnej interpretacji poczucia sprawiedliwości, a tu zawsze istnieje ryzyko błędnej oceny rzeczywistości.

**Czy decyzja, która zapadła w Strasburgu, jest dramatem współczesnego świata, a także wymiaru sprawiedliwości w ogóle?**

– To decyzja ewidentnie obrażająca i naruszająca odczucia religijne milionów osób, nie biorąca pod uwagę niezwykle bolesnej dla wierzących wymowy słów, określających negatywnie czczony od wieków symbol wiary, jakim jest krzyż, a tym samym chrześcijaństwo w całości. Podważone zostały fundamenty wolności i korzenie cywilizowanego świata, stwarzając niezwykle niebezpieczny i groźny precedens, któremu należy stanowczo i zdecydowanie się przeciwstawić. Chrześcijaństwo ze swym

Dekalogiem zawsze kształtowało system wartości wyznawanych przez mieszkańców Europy w ich codziennym życiu, zarówno w przestrzeni prywatnej, jak i publicznej. Nie można obojętnie przejść obok takiej oceny rzeczywistości, jaka została opisana w Strasburgu 3 listopada 2009 roku. Wszyscy i wszystko może stać się obiektem „naruszenia prawa do wychowania zgodnie z przekonaniami innych osób”! Bo czyż osoba eksponująca swoje przekonania odmiennie od naszych, np. nauczyciel w szkole, nie będzie naruszał naszego prawa

do wychowania według naszych przekonań i wówczas będzie musiał zostać usunięty? Czy orzeł, godło wiszące w szkole, nie naruszy prawa do wychowania według ekologów i obrońców przyrody i trzeba będzie go zdjąć? Czy chcemy żyć w Europie, w której wszyscy zmuszeni zostaniemy do noszenia jednakowych bezbarwnych tunik, przebywania w pomieszczeniach bez kolorów i żadnych symboli, a mówić będziemy o niczym, bo tylko to nie naruszy czyichś przekonań? Czy nasza wspólna ludzka różnorodność, która w wielu swoich wymiarach nas wzbogaca, ma być upokorzona i pozbawiona tego wielobarwnego wymiaru? Otrzymany od Boga dar w postaci naszego człowieczeństwa potrzebuje jak wody i tlenu punktu oparcia dla naszej osobowości, który zawarty jest w Dekalogu. Nasz największy nauczyciel, Jezus Chrystus, który poprzez krzyż symbolizuje nam największą prawdę wiary, był na przestrzeni wieków często atakowany i obrażany przez barbarzyńców, dyktatury czy systemy totalitarne. Wydawałoby się, że to czasy odległe, historia średniowiecza, ale, niestety, to realna rzeczywistość, która zobowiązuje nas do aktywnej obrony wiary przed zagrożeniem ze strony sądu. ■



Rozmowa z **Jerzym Karpińskim**, prezesem Akcji Katolickiej Archidiecezji Gdańskiej

**ANDRZEJ URBAŃSKI:** Jak ocenia Pan decyzję Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, który orzekł, że „wieszanie krzyży w klasach to naruszenie prawa rodzi-

Fresk będący metaforą życia  
św. Rafała Kalinowskiego  
w Złotej Karczmie



# Miłosny tryptyk

**OD MATARNI  
PRZEZ ŻŁOTĄ  
KARCZMĘ  
DO MATEMBLEWA.**

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia zachęcamy do podróżowania w głąb siebie i znalezienia prawdziwej miłości przez duże „M”. Dodatkowo proponujemy odszukanie Szlaku Pięknej Miłości.

tekst i zdjęcia

**ANDRZEJ URBAŃSKI**

[aurbanski@goscniedzielny.pl](mailto:aurbanski@goscniedzielny.pl)

**S**zlak Pięknej Miłości powstał ze spotkania ludzi. Ostatnio, odwiedzając parafię pw. św. Rafała Kalinowskiego w Złotej Karczmie, odkryłem, że na mapie Trójmiasta można odnaleźć taki właśnie szlak. Odkryłem go w parafii św. Rafała Kalinowskiego, gdzie podczas ostatniego uroczystego odpustu odsłonięto obraz Matki Bożej Szkaplerznej oraz fresk patrona parafii. Szlak rozpoczyna się w pobliskiej Matarni w parafii św. Walentego, który patronuje zakochanym. Przebiega w pobliżu Centrum Handlowego, tuż obok kościoła św. Rafała, w którym swoje miejsce znalazł wizerunek maryjny, nazwany przez miejscowych parafian Matką Bożą Pięknej Miłości. Dalej ciągnie się do Matemblewa, sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej, znanego wszystkim mieszkańcom Wybrzeża bardzo dobrze. To miejsce od wielu wieków przepełnione jest miłością,

a ostatnio także odkryte na nowo dzięki otwarciu okna życia. Ktoś powie: cała historia nieco naciągana. Przyglądając się jednak rzeczywistości, opierając się na doświadczeniu duszpasterzy, którzy na co dzień stykają się z dramatami rozpadu małżeństw, źle przygotowanymi do małżeństwa młodymi ludźmi, a z drugiej strony przykładami pięknej miłości, warto o tych tematach rozmawiać bardzo często.

## Szlak od wieków

Parafia św. Walentego powstała na przełomie XIII i XIV wieku. Nasz symboliczny szlak rozpoczyna się właśnie tutaj. Historia tego miejsca w sposób naturalny łączy się z Matemblewem. Tam, na wzgórzu w kaplicy, stoi figura Matki Bożej Brzemiennej, czczona od prawie 240 lat. – Jak wskazują najnowsze badania, od samego początku figura otaczana był wyjątkową czcią przez mieszkańców Pomorza – wyjaśnia ks. Wiesław Wiśniewski, kustosz sanktuarium. Początki sanktuarium matemblewskiego są owiane legendą

i łączą się z pewnym mężczyzną, pochodzącym właśnie z Matarni. – Pewien stolarz w czasie srogiej zimy wyruszył pieszo do Gdańska, aby sprowadzić lekarza dla oczekującej rozwiązania żony, której stan zdrowia znacznie się pogorszył. W trakcie wędrówki ów człowiek tracił stopniowo siły. Jako człowiek głębokiej wiary modlił się żarliwie, błagając Boga o ratunek. Wówczas pojawiła się przed nim piękna postać brzemiennej Niewiasty. Powiedziała mu, że może spokojnie wracać do domu, bo żona już urodziła mu syna i czuje się dobrze. Ta historia opowiadana z pokolenia na pokolenie utrwaliła się do dnia dzisiejszego – dodaje ks. proboszcz. Ci, którzy często odwiedzają lasy matemblewskie, znają tę historię dobrze, ale wciąż jest wielu takich, którzy o tym miejscu wiedzą niewiele albo zgoła nic. Dlatego warto, także w czasie przygotowań do zawarcia dojrzałego małżeństwa, wybrać się na proponowany przez nas szlak. – Tym bardziej że nasze spojrzenie na świętych, także św. Walentego, zbyt często ulega komercjalizacji. Choćby walentynki,

które stały się tylko pretekstem do sprzedaży różnych kiczowatych gadżetów, a nie okazją do refleksji na temat prawdziwej miłości – mówi ks. Zbigniew Drzał, wieloletni duszpasterz sanktuarium w Matemblewie. Powinniśmy zacząć w końcu traktować tę sprawę w kategoriach wyzwania. Przede wszystkim do tego, by mówić o miłości w sposób głęboki, poszerzający wyobraźnię i odpowiedzialność młodego człowieka. Chodzi o pokazanie najgłębszej perspektywy ludzkiej miłości, dzięki której człowiek jest w stanie odczytać ją jako powołanie życiowe, drogę do pełnego szczęścia.

## Dwie twarze

Paweł Domaszewicz, artysta malarz, na Szlaku Pięknej Miłości miał szczęście przystanąć dwukrotnie. W tym roku realizując fresk, będący metaforą życia św. Rafała Kalinowskiego, nad wejściem do kościoła w Złotej Karczmie. 10 lat wcześniej na podstawie projektów rysunkowych Mariana Kołodzieja opracował i wykonywał szatę malarską do ołtarza papieskiego, którego znacząca część jest obecnie usytuowana właśnie w Matemblewie. – Malarstwem sakralnym pasjonuję się od wielu lat. Każda realizacja jest nie tylko wyzwaniem artystycznym i warsztatowym. W warstwie duchowej jest także okazją pogłębionego przeżycia tematu – opowiada o swoich dziełach Domaszewicz. Postać św. Rafała wykonana przez niego, a także postać Matki Bożej Szkaplerznej namalowana przez młodą artystkę Martę Piórko łączą się w sposób naturalny, ale i zapraszają do głębszej

refleksji nad życiem. – Nasza Maryja w sposób przecudowny tchnie pokojem i miłością – uważa ks. Tomasz Biedrzycki, proboszcz parafii św. Rafała Kalinowskiego w Złotej Karczmie. Co prawda to tylko pewnego rodzaju wizualizacja, ale w końcu obraz często dzisiaj przemawia lepiej niż wypowiedzane słowa. Można się nad nim również nieco dłużej zatrzymać i kontemplować jego treść. – Odkąd ten obraz pojawił się w parafii, wszyscy nazywamy go Matką Bożą Pięknej Miłości. Czystej i bezinteresownej miłości. Takiej, która nie ogranicza się tylko do relacji damsko-męskich, ale ogarnia wszystkich bliźnich swoją bezinteresownością i szczerością – podkreśla ks. Biedrzycki. Przyglądając się obrazowi czy freskowi, można odnieść wrażenie, że wciąż stanowią one Biblię w obrazkach. W tym wypadku obrazują przemianę życia człowieka na bardziej uduchowione. – W dzisiejszym świecie, gdzie tyle mamy rodzin poranionych, rozbitych, jest mnóstwo pragnień czystej miłości. Maryja z naszego obrazu tchnie czystą, piękną miłością, napędza ludzkie serca pokojem, napędza tę miłością, której człowiek potrzebuje – zauważa proboszcz ze Złotej Karczmy.

## Życie

Na ogromną potrzebę budowania poprawnych skojarzeń z miłością wśród ludzi młodych zwraca uwagę także proboszcz z parafii św. Walentego w Matarani, ks. Jarosław Ropel. To tutaj rozpoczęliśmy opowieść o naszym szlaku. I choć dojrzała miłość eksponowana jest właśnie w Matemblewie, to w Matarani



**Paweł Domaszewicz przed wykonanym przez siebie freskiem**

jawi się jej początek. – Dziś zakochanie często mylone jest z zauroczeniem, bez głębszej refleksji i odpowiedzialności. Coraz więcej młodych ludzi zawierając sakrament, nie jest w najmniejszym stopniu gotowych do małżeństwa – uważa duszpasterz z Matarani. Ks. Jarosław Ropel zwraca także uwagę na pewien wcześniejszy aspekt przygotowania do miłości, który zaczyna się w sposób naturalny w rodzinie. – Zarówno chłopak, jak i dziewczyna bardzo potrzebują figury ojca. I tu jest problem, bo jej nie mają – stwierdza ze smutkiem. Ks. Jarosław ma także kontakt z narzeczonymi. W skrajnych przypadkach mówi im, że nie powinni brać ślubu. Przynajmniej na razie. „Ale to przecież księżówskie gadanie” – słyszy wówczas. Niestety, często na efekty nie trzeba długo czekać. Statystyki pokazują, że liczba rozwodów nie maleje. W ubiegłym roku w Polsce było ich ponad 65 tys. Najczęstszą przyczyną rozpadu małżeństw były niezgodność charakterów, zdrada i nadużywanie alkoholu. Ks. Jarosław Ropel podczas przygotowań do małżeństwa potrafi stawiać niewygodnie pytania. Czasami po jego naukach narzeczeni decydują się na rozstanie. I choć dziś wielu głoszących i wojujących ateistów chciałoby zamknąć chrześcijaństwo w sferze prywatności, duszpasterz z Matarani uważa, że przyszłość jest właśnie w mał-

żeństwach przyznających się do Boga. – Chodzi jednak nie tylko o dyplomatyczną poprawność, ale o rzeczywistość. Małżeństwa otwarte na Boga i na szukanie Jego woli

w życiu na serio. Także otwarte nie da się patrzeć na człowieka jako na dar, jeśli nie ma się podstaw w postaci silnej wiary i relacji z Bogiem – tłumaczy ks. Ropel. Jeśli żona, mąż albo dziecko są ciężarem, to przecież nikt nie będzie chciał go dźwigać. Trzeba się go pozbyć, mieć z nim jak najmniejszy kontakt. Resztę można sobie dopowiedzieć. Czy powszechne są sytuacje podobne do tej, która zdarzyła się w parafii w Matarani, gdy podczas jednego ze spotkań przygotowujących do małżeństwa chłopak otwarcie powiedział, że jego dziewczyna jest tą wymodloną przez niego i nie ma najmniejszej wątpliwości, że to Pan Bóg dał mu ją w najpiękniejszym prezencie? Jeśli nie, to trzeba coś zmienić. I wiem doskonale, że nie wystarczy pójść szlakiem z Matarani do Matemblewa. Chodzi o podjęcie długofalowej pracy, z zaproszeniem Boga, nad naszym byciem chłopakiem, dziewczyną, narzeczonym i narzeczoną, mężem i żoną. Miejmy świadomość, że nikt tego za nas nie zrobi. Trzeba mieć na to czas i chęci oraz perspektywę.

**Dziś coraz rzadziej nowe życie jest postrzegane jako dar**



## Zapis przemijania

## Oczami ojca i syna



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

– To, co pamiętam i co widać na fotografiach ojca, to fakt, że kiedyś święta Bożego Narodzenia były rzeczywiście czarno-białe. Ale **pomimo tego, że było biedniej, to ludzie jednak częściej się do siebie uśmiechali** – mówi Maciej Kosycarz, fotoreporter.

**K**tóż z nas nie zna zdjęć Zbigniewa Kosycarza? W archiwum jego syna znajdują się tysiące klisz, które po latach, w większości po raz pierwszy, ujrzały światło dzienne. – W ogóle nie planowałem wydawania kolejnych albumów. Do pierwszego wyselekcjonowałem starannie najlepsze zdjęcia, z których i tak wiele zostało później odrzuconych – wspomina Maciej. W tym roku ukazał się czwarty już tom zwykłych i niezwykłych zdjęć pod krótkim tytułem: „fot.

Kosycarz”. W zapisach chwili odnajdujemy świat, którego często już nie ma, odnajdujemy siebie...

**Fotograficzne ocalenie**

Po raz pierwszy 20-letni Zbigniew przyjechał do zrujnowanego Gdańska w czerwcu 1945 r. Oczywiście z... aparatem. Dostał go od swojego ojca Alojzego w nagrodę za dobre świadectwo w szkole. Aparat ten wykorzystywał już w czasie wojny w Kętach pod Krakowem, robiąc z ukrycia zdjęcia Niemcom, gdy ci wysiedlali Polaków do Generalnej Guberni. – Kęty były bowiem wcielone w czasie wojny do Rzeszy – wyjaśnia Maciej. O wiele groźniejsze było robienie zdjęć więźniów, którzy uciekli z Auschwitz-Birkenau. Jako 18-latek Zbigniew współpracował już z komórką AK i jego zadaniem było robienie zdjęć do nowych, fałszywych dokumentów. – Uważał się z więźniem na mostku na rzece Bulówce. Szedł z uciekinierem, po którym było można bez problemu rozpoznać, że był więźniem obozu koncentracyjnego, do lasu – wspomina wzruszony syn. Młody Zbyszek ubierał się zawsze na ten dramatyczny spacer w białą koszulę. Rozwieszał ją następnie na drzewie, bo stanowiła ona tło

do późniejszego zdjęcia. Był niezwykle uzdolniony plastycznie, więc dodatkową pracą, którą wykonywał, był retusz. – Chodziło o to, żeby zapadnięta twarz nabrała normalnych „kształtów”, żeby zlikwidować efekty pobytu w obozie – mówi Kosycarz junior. Ilu ludzi uratował, nie wiadomo. Negatywy z główkami więźniów przejmowała AK. Cudem zachowały się trzy fotografie z akcji wysiedlania Polaków.

**Najważniejszy dzień**

Maciej nie od razu poszedł w ślady ojca. – Czego ja nie robiłem?... Byłem modelem. Pracowałem w Anglii, jeździłem do Indii i Singapuru. Miałem wypożyczalnię płyt kompaktowych – wlicza. Być może także dlatego, że za bycie fotoreporterem trzeba w życiu płacić cenę niemałą. – Praktycznie ojca nie znałem. Kiedy szedł do pracy, to spałem i tak samo, jak wracał – wspomina syn. Były jednak i dobre strony. Na weekendy Maciej wyjeżdżał z tatą na Kaszuby, na wodowania statków, na przysięgę

**Wybór fotografii z archiwum do łatwych zajęć nie należy. Na zdjęciu Maciej Kosycarz**

do wojska. Wtedy też robił swoje pierwsze zdjęcia. Ale nie profesjonalnym sprzętem – bo tego ojciec mu nie dawał – lecz najprostszymi aparatami. Jak sam wspomina po latach, była to najlepsza szkoła. Bez światłomierza młody Maciej potrafił wówczas dobrać czas i przysłonę. – Dzisiaj już bym tego nie potrafił – śmieje się.

Z tysiące zdjęć, które zrobił Zbigniew Kosycarz, przemawia do nas historia Gdańska, Trójmiasta, Pomorza. – Trzymam się zasady ojca, że nie ruszamy się poza Pomorze. Tutaj dzieje się naprawdę niesamowicie dużo – podkreśla Maciej Kosycarz. Przyjazd komunistycznych przywódców, Charles de Gaulle, odbudowa miasta. Te ostatnie zdjęcia są szczególnie cenne. Sami mieszkańcy Gdańska często nie pamiętają, że odbudowa trwała nie pięć lat, ale aż do lat 60. XX w.! Wywożono zresztą od nas po wojnie cegłę na odbudowę warszawskiej starówki. – Kiedyś nawet zrobiłem zdjęcie skarbonki i tak się dzisiaj zastanawiam, trochę kpiąco, czy taka zbiórka przyniosłaby dzisiaj odwrotny skutek, gdyby w stolicy ustanowiono skarbonkę na odbudowę Wyspy Spichrzów – mówi.

Wśród wielu uwiecznianych wizyt i wydarzeń dwa najważniejsze to przyjazd do Gdańska Jana Pawła II. Po raz pierwszy, w 1987 r., zdjęcia robił syn z ojcem. Po raz drugi już tylko sam Maciej. Kiedy papież wylądował w Rębiechowie, Maciej zaczął skakać, krzycząc: jest! – Wszyscy myśleli, że to z radości, bo przyjechał papież. To oczywiście też. Ale wtedy właśnie dowiedziałem się, że urodził mi się syn! – wspomina podekscytowany Maciej, który wcześniej nie wiedział, czy będzie to córeczka, czy synek, musiał tego dnia poczekać z zobaczeniem dziecka aż do wieczora. W ciągu dnia zrobił jeszcze słynne zdjęcie Lecha Wałęsy i papieża z podniesionymi kciukami. – Myślę, że tata, patrząc na moje zdjęcia, byłby ze mnie dumny – mówi. Podczas sięgania po nowy album Maćka i jego ojca zapewne i nam podobnie ważnych momentów w życiu przypomni się wiele.

**Ks. Sławomir Czalej**